

MARIA PETRY



STRUNY

jeruzolima 1944

S T R U N Y

M A R I A P E T R Y

S T R U N Y

*"..De la musique avant toute chose..
..De la musique encore et toujours."
(Verlaine: „Art Poétique”)*

*"..muzyka i poezja są obie jednakowo
mistyczne.. i nie można ich inaczej
wyjaśnić, jak tylko uciekając się do
psychologii mistyków".
(Bremond: La Poésie pure")*

J E R O Z O L I M A 1 9 4 4

N A K Ł A D E M A U T O R A

Okladkę projektował
art. graf. Z. Kowalewski

Hamadpis Liphshitz Press, Jerusalem

O P O E Z J I

Początkowo emigrację naszą zalała poezja wspomnień. Baliński, Słonimski, Tuwim, Wierzyński i inni poeci — we Francji, Anglii i obu Amerykach oplakiwali z artyzmem w tomikach świetnych wierszy Wczoraj i Dziś, roztkliwiając się nad każdym szczegółem ich minionej a jakże wygodnej urody.

Tę inercję duchową starszej generacji poetyckiej, która tkwiąc w nałogach dawnego poglądu na świat, nie umie, czy nie chce mocno popatrzyć w oczy nadchodzącemu Jutru — scharakteryzował jeden z młodych, konspiracyjnych twórców w kraju:

„Emigracja źle wpływa na twórczość. Nasi poeci umierają z melancholii i nic więcej...”*

Później — w zgiełku bitewnym lat i wydarzeń narodziła się barwna poezja żołnierska,** która w zwartych szeregach przemaszerowała przez Middle East, niosąc w tornistrze ciężar bolesnych porachunków wrześniowych, tragiczną aprobatę wojny oraz nieustanną wizję Polski, przesłaniającej wszystkie etapy Azji, Afryki i Środkowego Wschodu.

Ale była i jest jeszcze inna prawda emigracyjnej rzeczywistości: czekanie. Z długiego czekania musiał się wreszcie narodzić krytycyzm a w końcu bunt przeciw chorobliwym deformacjom uchodźczego życia i literatury: bunt przeciw bezwładowi ideologicznemu, przeciw patriotyzmowi i religijnemu szablonowi, rozrosłemu bujnie w poezji i prozie emigracyjnej; bunt przeciw upartemu przemilczaniu w krytykach literackich właściwych celów poezji, przeciw spychaniu jej przez to na manowce starych racjonalistycznych czy materialistycznych teorii poetyckich, gdy przecież w Europie zachodniej już od r. 1926 za cel poezji uznano: budzenie

* Wacław Śledziński: „Młoda Polska podziemna”, Tyg. Liter. Nr. 27. New York, 1944.

** vide: dwie bogate antologie: „Poezja Karpacka” i „Azja i Afryka” (Antologia Poezji Polskiej na Śr. Wschodzie), doskonale opracowane przez Jana Bielatowicza.

wzruszeń metafizycznych,^{***} a za moment twórczy: eksplozję wewnętrznego konfliktu poety w zderzeniu z jakimkolwiek (biernym zresztą) doznaniem zewnętrznym.

Bo czy poeta chce, czy nie — podświadomie szuka w poezji rozwiązania tego właśnie konfliktu, uwolnienia od tajemniczej siły mitycznej, która go powoduje.

I czy poeta zdaje sobie z tego sprawę, czy nie — wszelkie poetyckie formy słowne są dla niego mechanicznymi środkami, przy pomocy których nadaniem kształtu słownego przyswaja sobie, a równocześnie z siebie wyrzuca nieuchwytną rzeczywistość, jaką mu natchnienie przyniosło.

Z świadomości tego dualizmu własnego „ja” poety i siły nim władającej zrodził się kiedyś rimbaudowski okrzyk: „Ja — to kto inny” (Je — c'est un autre) i spokojne stwierdzenie Novalisa: „Wszystko widzialne opiera się na dnie niewidzialnym, dosłyszalne na tle niedosłyszalnym, a dotykalne na tle niedotykającym”.

Kto umie poetycko czytać, w każdym utworze prawdziwie poetyckim zauważy te dwa elementy, pulsujące zresztą odmiennością znaczeń: jeden zewnętrzny, mechaniczno-formalny i „prozaicki”, dany wprost przez poetę i od poety w formie obrazów, idei, czy tzw. „treści utworu”, — i wszczepiony węń, wibrujący nad nim drugi, który jest właściwie wielością najbogatszych znaczeń, nie dających się sformułować słownie.

W jaki sposób to nie do wyjaśnienia znaczenie przechodzi „...z głębi duszy poety w tkaninę zdań abstrakcyjnych i symbolów, aby stamtąd przejść przez czynne pośrednictwo tych samych zdań w duszę czytelnika, to — jak powiada Bremond — miracle de la poésie..” cud poezji.

M. P.

BOŻA SKRZYPKA

Jestem sobie Boża skrzypka
z bardzo lichego drzewa,
i tylko czasem przelotnie
Wielką Melodię śpiewam.

Biorą mię ludzkie ręce
i stroją na grzeszną nutę,
na śpiewki huczne, buńczuczne,
rozkłóśne, a przecież — smutne.

Całkiem zetlała mi dusza
tym śmianiem rozpląkanem
i tęsknią, kiedy mię wezmą
ręce umiłowane;

kiedy w czystą świeżość nieba,
nieba ewangelicznego,
wygrają na mnie, wymodlą
pieśń serca rozgorzałego.

^{***} Bremond: La poésie pure.

